

Leszek Kołakowski- O tolerancji

Słowo 'tolerancja' i zalecenie tolerancji są, jak wiemy, nadzwyczaj popularne; ale tak się dzieje przeważnie ze słowami często używanymi, że używane są niedbale, nieostrożnie i do celów najrozmaitszych, tak że czasem nie wiadomo wkońcu, o co w nich chodzi.

Chociaż samo słowo było obecne w starożytnej łacinie, tolerancja stała się społecznym problemem w Europie w szesnastym wieku w wyniku podziałów i walk religijnych. Tolerancja to było po prostu nieprześladowanie innych za religijne przekonania i praktyki.

Szermierzom tolerancji chodziło więc o reformę prawa, o to, by państwo nie chroniło mieczem panującej religii. Wezwania do tolerancji w tym sensie były liczne i mnożyły się, ale obok różnych edyktów zapewniających tolerancję w różnych krajach, znamy także odwoływanie tychże edyktów, nawroty prześladowań, żądania kar dla heretyków i innowierców; mimo niezliczonych okropności, jakie znamy z dziejów walk religijnych, wolno w sumie powiedzieć, że w krajach nominalnie chrześcijańskich walka o tolerancję w tym prawnym znaczeniu została wygrana; wiadomo natomiast, że agresywne i nietolerancyjne prądy w Islamie są bardzo mocne. Ustój tolerancyjny to po prostu ustrój, który obywatelom państwa nie narzuca niczego w sprawach religijnych. Że państwo ma powstrzymać się w tych sprawach od przymusu, jest to zasada na tyle uznana, że werbalnie była przyjęta nawet w europejskich państwach komunistycznych, włączając te, gdzie Kościoły, kapłani i ludzie wierzący znosili najgorsze represje.

Wszystko to wydaje się proste i nawet mało sporne dzisiaj, ale komplikacje nasuwają się przy bliższym wejrzeniu. Żeby zasada tolerancji w tym sensie była przyjęta i funkcjonowała, potrzebne były nie tylko akty prawne, ale również warunki kulturalne, których nie produkuje się na zamówienie. Chrześcijańscy orędownicy tolerancji w szesnastym i siedemnastym wieku tłumaczyli, że nie powinniśmy się wyrzynać wzajemnie z powodu różnic w naszych opiniach na temat Trójcy Świętej, sakramentu Eucharystii, lub predystynacji, albowiem, mówili, Pan Bóg nie będzie nas pytał na Sądzie Ostatecznym o nasze poglądy teologiczne, poprawne czy mylne, ale o to, czyśmy w życiu strali się przestrzegać przykazań Ewangelii. Zakładano się więc, a nieraz i wprost mówiono, że wszystkie różnice dogmatyczne między Kościołami, wyznaniem czy sektami są nieważne, bez znaczenia. Stąd jednak łatwo było dojść do

wniosku, że żadnen z tych Kościołów czy wyznań nie właściwie racji bytu jako osobne ciało, bo różnice między nimi są rzeczą obojętną; trudno jednak było przekonać do tego Kościoły (wszystko to było oczywiste, w ramach kultury chrześcijańskiej i nawet a stosunkowo bardzo tolerancyjnych krajach, jak Holandia siedemnastowieczna, nie tolerowano jednak otwartego ateizmu). Tym samym w ideę tolerancji wkradł się nowy sens, mianowicie obojętności, Co innego jednak- kulturalnie i psychologicznie- powiedzieć: „ lepiej znosić nawet wielkie błędy, niż prowokować wojny religijne”, a co innego: „ trzeba tolerować najróżniejsze opinie teologiczne, bo wszystko to są sprawy obojętne”. Co innego, gdy mówię komuś: „ głosisz poglądy okropne, błędne i szkodliwe, ale nie będę ci ucinął głowy i zostawię sprawę Panu Bogu”, a co innego, gdy mówię: „ gadaj sobie co chcesz o religii, to nie ma żadnego znaczenia”.

Mówimy jednak o tolerancji, odnosząc to słowo nie tylko do ustanowień prawnych w sprawach religijnych, ale i do postaw ludzi, do naszego własnego zachowania, do obyczajowości. W pierwotnym sensie jestem tolerancyjny, jeśli nie prześladuje, nie żądam prześladowań i nie zachowuję się agresywnie w stosunku do czegoś, czego wyraznie nie lubię, nie aprobuję, co mnie razi albo budzi niechęć czy odrazę. W nieco podobnym sensie używamy tego słowa w medycynie i w technice: lekarstwa szkodzą, ale mówimy o tolerancji na lek, jeśli organizm go w pewnych granicach toleruje, tj. znosi bez szkód poważniejszych. We Francji 'domami tolerancji' nazywało się kiedyś burdele, a nazwa podsuwała sugestię, że jest to urządzenie niedobre, ale które jednak lepiej jest, z rozmaitych powodów, tolerować.

Zauważamy jednakowoż, że często żada się tolerancji w sensie obojętności, braku jakiegokolwiek stanowiska czy opinii, a nieraz nawet aprobaty, dla wszystkiego, co zdarza się nam w ludziach i poglądach widzieć. To zaś całkiem co innego znaczy. Żądanie tolerancji w tym znaczeniu jest częścią naszej kultury hedonistycznej, w której nic naprawdę, nie ma dla nas znaczenia; jest to filozofia życia bez żadnej odpowiedzialności i żadnych przekonań. Wzmacniają te tendencje różne mody fiilozoficzne, które uczą nas, że prawdy w sensie właściwym nie ma; gdy więc się upieram przy swoich przekonaniach, choćby bez żadnej agresywności, to już tym samym przeciwko tolerancji grzeszę.

Jest to jednak szkodliwy nonsens; pogarda dla prawdy niszczy naszą cywilizację nie mniej aniżeli fanatyzm prawdy. Zobojetniała większość oczyszcza pole dla fanatyków, których zawsze dość się znajdzie. Nasza

cywilizacja upowszechnia poczucie, że wszystko powinno być zabawą, jak nią jest, w rzeczy samej, to w dziecinych filozofiach tak zwanej 'nowej ery', których treść nie da się w ogóle określić, bo to znaczy wszystko, cokolwiek kto chce.

Ale mam prawo upierać się stanowczo przy swoich przekonaniach. Oto przykład: w cywilizowanych krajach uprawianie homoseksualizmu nie jest karane (jeśli, oczywiście, chodzi o ludzi dorosłych i jeśli nie ma gwałtu).

Kościół uważa praktyki homoseksualne za moralnie niedozwolone, odwołując się do Starego i Nowego Testamentu, własnej tradycji i własnej teologicznej interpretacji seksualności. Otóż, gdyby kościół chciał powrócić do prawnego zakazu homoseksualizmu, mógłby być oskarżony o karygodną nietolerancję. Ale organizacje homoseksualistów żądają, żeby Kościół swoje nauczanie odwołał, a to jest przejaw karygodnej nietolerancji w drugą stronę. W Anglii były przypadki demonstracji i ataków na kościoły w tej sprawie. Któż jest więc nietolerancyjny? Jeśli niektórzy homoseksualiści twierdzą, że Kościół błędzi, mogą z niego wystąpić, nic im nie grozi; ale gdy chcą własne opinie hałaśliwie i agresywnie Kościołowi narzucać, nie bronią tolerancji, lecz nietolerancję propagują. Tolerancja jest skuteczna, gdy jest obustronna.

Powiadamy nieraz, że wolno karać za czyny, nie za opinię. Kłopot w tym, że granica między nimi nie jest wyrazna. W różnych krajach karanie jest, na przykład, podżeganie do nienawiści rasowej. Podżegać można w różny sposób i rasiści nieraz się bronią tak właśnie: to są opinie, więc nie mogą być karane. Ale słowo też jest szczególnym przypadkiem działania i może mieć skutki najgorsze i najlepsze. Jeśli tylko tyle powiemy, łatwo podpowiadamy, iż należy wszystkie opinie kontrolować z punktu widzenia ich możliwych skutków. Ale jeśli tego nie powiemy, podpowiadamy z kolei, że niczego nie wolno zabraniać, dopóki nie ma użycia przemocy. Jak zawsze w życiu, trzeba więc szukać rozwiązań kompromisowych, które są zawsze niewygodne, ale nieuchronne. Jest to wieczny dylemat tolerancji: czy wolno i należy tolerować ruchy polityczne lub religijne, które są wrogami tolerancji i chcą zniszczyć wszystkie urządzenia, co tolerancję chronią, ruchy totalitarne lub dążące do narzucenia własnej despotycznej władzy? Takie ruchy mogą nie być niebezpieczne, póki są niewielkie, może je więc tolerować, ale z drugiej strony, gdy stają się silne, trzeba je tolerować, bo nie ma siły, by je zniszczyć, a wkońcu całe społeczeństwo może paść łupem najgorszej tyranii. Tak to tolerancja nieograniczona zwraca się przeciwko sobie i niszczy warunki, które czynią ją możliwą. Przyznaję, że jestem za tym,

aby ruchy, które zmierzają do zniszczenia wolności, nie były tolerowane, lecz wyjęte spod ochrony prawnej; tolerancja jest mniej narażona przez ten rodzaj nietolerancji.

Nie ma jednak dobrej zasady, której nie można by na złe użyć. Wolno zakazywać głoszenia ideologii rasistowskich, ale w Ameryce rasistami się nazywa i atakuje tych, którzy prowadzą badania nad statystycznym rozkładem różnych uzdolnień w populacjach rasowo określonych. Jest to badanie wymagające szczególnej ostrożności i na pewno może być wyzyskiwane dla rasistowskiej propagandy, ale zakazywanie go pod tym pretekstem jest znacznie gorsze, wtedy bowiem przyjmuje się zasadę, że trzeba zakazywać wszystkich badań naukowych, jeśli ich wyniki mogą być nieporządane dla idei w danym czasie uznanych za właściwe, a to jest zasada totalitarna. Krytykować te wyniki należy, jeśli są dobre kontrargumenty, lecz zakazywać badań to ustanawiać ideologiczną dyktaturę w dociekaniach naukowych.

Powtarzam: tolerancja jest chroniona mniej przez prawo, a więcej przez utrwalanie się obyczajowości tolerancyjnej. Potencjał nietolerancji jest w każdym z nas, bo potrzeba narzucania innym własnego obrazu świata jest na ogół silna, chcemy by wszyscy wierzyli w to samo, co my, bo wtedy czujemy się duchowo bezpieczni i nie musimy rozważać własnych wier albo ich konfrontować z innymi. Toteż agresji w konfrontacji wier-religijnych, filozoficznych czy politycznych- jest bardzo dużo. Gdyby jednak nietolerancja, ochota do nawracania innych przez agresję i przemoc, miała być usuwana przez taką obyczajowość, w której nikt w nic nie wierzy, nikomu o nic nie chodzi, byleby życie było zabawne- biada nam, staniemy się ofiarami takiej czy innej ideokracji. Nie zwalczymy pochwały gwałtu przez pochwałę powszechnego zobojętnienia.